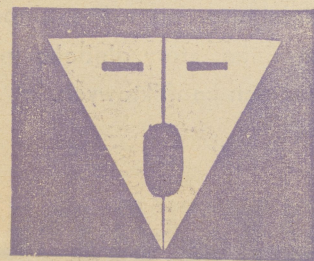


TEATR AWANGARDOWY - TEATREM DLA WSZYSTKICH



Z JÓZEFEM SZAJNĄ rozmowa o sensie i celu sztuki scenicznej

„Byłem w Teatrze Laboratorium Grotowskiego” — z dumą głoszą teatromani. „Obejrzałem przedstawienie Szajny w Teatrze Studio”. „Udało mi się zobaczyć „Cricot-2” Kantora”. Czy tak sformułowane wypowiedzi są wyrazem snobizmu, czy satysfakcji z tego co udało się rzeczywiście przeżyć i zobaczyć?

Z roku na rok pojawiają się na świecie, tak jak i w Polsce, nowe grupy teatralne, nie mieszczące się w konwencjonalnych formach teatru znanego od pokoleń. Z drugiej strony — ciągle jeszcze istnieje przyzwyczajenie do teatru tradycyjnego, często ilustratorskiego czy wręcz dydaktycznego. Dość powiedzieć że większość istniejących — blisko 100 zawodowych scen dramatycznych — to instytucje szacowne, wystawiające w sposób bardziej lub mniej konwencjonalny klasyczne lub współczesne dramaty. Od tej reguły wyłamują się w zasadzie jedynie teatry amatorskie, studenckie oraz trzy nasze teatry awangardowe — Jerzego Grotowskiego, Tadeusza Kantora i Józefa Szajny. Choć każdy z tych twórców kreuje zupełnie odmienny oparty o inne założenia teatr, łączy ich wspólna idea — wnieść coś nowego do swej dziedziny, sprokoczyć inną postawę widza wobec znanych mu dotąd spraw.

Pomijając indywidualną ocenę efektów działania naszych teatrów awangardowych, nie można nie zauważyć wzrastającego ciągle wokół nich zainteresowania. Nie jest to jedynie sprawa niezwykłych indywidualności i talentów samych ich twórców. Nie decyduje też tylko moda na poszukiwania nowych form teatralnych w świecie, ani wspaniałe światowe sukcesy, jakie były i są udziałem teatru Grotowskiego, Szajny i Kantora. Teatr niekonwencjonalny w formie, ale i bogaty w przekazywane treści, prowokujący do przemyśleń — ma coraz więcej zwolenników. Znaczna ich część to ludzie młodzi, szczególnie podatni na każdą nowość.

Obok widzów młodych, czasem może nawet jedynie z przekory garnących się do tego co wydaje im się nowoczesne, istnieje u nas liczna rzesza widzów myślących, ale przeciętnie zainteresowanych teatrem. Oni też, obok młodzieży, najczęściej są obecni na widowniach, trudno więc nie brać pod uwagę dość powszechnej wśród nich opinii, że teatr awangardowy — to forma dobra albo dla „zwariowanych” młodych, albo równie „zwariowanych” dorosłych miłośników teatru. Czy w takim podejściu do teatru awangardowego tkwi zakorzenione rozumienie teatru jako tradycyjnego miejsca relaksowej, łatwej rozrywki, czy też brak zrozumienia tego, co się w nim dzieje? Warto też wiedzieć czy teatr ten liczy się z takimi opiniami widza i jakie wyciąga z tego wnioski. Zapytałam o to JÓZEF SZAJNĘ — twórcę, reżysera, scenografa i dyrektora Teatru Studio w Warszawie.

— Czy to co pan proponuje w swoim teatrze jest w stanie zrozumieć i zaakcentować przeciętnie inteligentny wid?

— Sądząc po ilości wizów mogę powiedzieć, że tak. Przedstawienie „Witkacego” szło ponad 120 razy, podobnie „Gulgutiera” i tak zapowiada się „Replika”. Obecnie przedstawienia „Dante” idą przy kompletach. Oczywiście nie jest to miernik zrozumienia. Teatr pełny jest teatrem złożonych treści, współdziałania różnych elementów gry, nie do przyjęcia dla tych, którzy tylko patrzają i rozumują schematycznie. Widz, który przychodzi do naszego teatru z „miłością” do określonego stylu (konwencji), będzie rozczarowany. Nie liczymy się z przeciętnością gustów, brakiem inteligencji. Przeciętne, czy określone gusty są ograniczeniem. Teatr Studio jest poza przekazem słowa, placówką poszukującą, kształtującą wyobraźnię odbiorcy. Teatr ten nazywam „teatrem otwartym” dla wszystkich młodych i starych, dla każdego kto przychodzi do nas czegoś od nas oczekuje. Widz ma wszystkie prawa — teatr swoje obowiązki.

Myślę, że teatr prowokujący myślenie jest ciekawszy niż teatr tzw. dobry, ładny, który jest wtórny. Teatr — jego spektakl, to dobrowolne spotkanie, bez ekshibicjonizmu aktorów, to nasza praca w imię całości spektaklu, jedności myśli i formy. Sprawa mentalności widza jest to, jak to przyjmie i czy czuje się w swoich gustach urażony. Demaskujemy pruderię, schematyzm myślenia, już dawno zostało skompromitowane pojęcie pocztówkowego piękna, taniej estetyzacji. Jeżeli teatr jest twórczy — to nie powiela rzeczywistości, ale stara się nadać życiu większe znaczenie.

— Spotkałam się z opiniami, że nie reżyseruje pan swoich przedstawień, a je jak gdyby „scenografuje”, a przeciw działaniu scenograficznemu potrzebny jest inny reżyser, by powstał spektakl?

— Jest to stare myślenie, pokutujące ciągle wśród schematycznych krytyków, a nie wśród publiczności. Jeszcze wielu spośród nich, choć posługuje się nowymi „słowami”, myśli po staremu, konwencją teatru sprzed kilkudziesięciu lat. Powiedziałbym, że dopiero teraz jestem scenografem bez przeszkód. Zresztą i dawniej, kiedy nim byłem wyłącznie, to zarzucano mi np., że nim nie jestem, bo odszedłem od dekoracji w tradycyjnym znaczeniu, na rzecz kompozycji przestrzennych. Dzisiaj, pracuję na rzecz plastycznej figuracji „teatru otwartego”, teatru zespołu, a nie pojedynczych aktorów. Jest to teatr, w którym aktorzy chętnie zatracają się na rzecz postaci, które grają, omijając mielizny kokieterii widza.

— Czy nadal Teatr Studio będzie teatrem problemowym, obrazów, ruchu i światła, czy teatrem wspartym jedynie o słowo?

— Teatr rapsodyczny nie interesuje mnie. Przed laty umarł śmiercią naturalną w Krakowie. Słowo może żyć dzisiaj jedynie w materii obrazu, mieści się jako ważny czynnik „teatru otwartego”. Mogę skreślić moje wszystkie poprzednie wypowiedzi na scenie, nie mogę zdradzić samego siebie na rzecz innych. Słowo jest ważne, ale nie jedyną wartością naszych przedstawień. Sztuka bowiem jest dotąd interesująca, dokąd deprecjonuje stare ukazania. Ja staram się to robić z przedstawienia na przedstawienie,

zaskoczyć samego siebie. Nie tyle ukazuję w sposób malarski swój teatr, ale bardziej go rzeźbię. Jest to zagadnienie nie tylko naszego warsztatu.

W pracy z aktorem próby stają się wspólną przygodą w celu gromadzenia emocji. Dlatego teatr nasz nie jest laboratorium naukowym, a zbiorowym aktem twórczym dostępnym dla wszystkich. Przy „Studio” istnieje galeria sztuki współczesnej i studium scenografii ASP warszawskiej. Ludzi, którzy przychodzą do nas, łączy już pewien sposób myślenia i zainteresowań. Teatr nasz staje się więc ośrodkiem twórczości — miejscem teoretycznych i praktycznych spotkań, czymś w rodzaju Instytutu Twórczości, którego pracą interesują się coraz częściej przyjeżdżający goście z zagranicy.

Byliśmy z występami na międzynarodowym festiwalu we Włoszech. W roku przyszłym z „Replika” pojedziemy do Stanów Zjednoczonych i na tournée do Meksyku mamy zaproszenie do Portugalii. Mam również wiele propozycji wystaw zagranicznych.

— Mimo tak wielu propozycji wyjazdowych, czy zamierza pan w najbliższym czasie pokazać coś z własnych, nowych inscenizacji?

— Jak to wynika z moich poprzednich przedstawień, interesuję się nadal „portretami” wybitnych twórców. Po Goethem, Witkacym i Dantem, przyjdzie chyba kolej na Cervantesa.

Rozmawiała: BARBARA KERBER

Fot. ARCHIWUM

